

WYWIAD W «KURIERZE PORANNYM»  
Z DNIA 17 LUTEGO 1926 R.

W «Kurierze Porannym» z dnia 17 lutego 1926 r. został umieszczony niżej przytoczony wywiad. Piłsudski podnosi w nim konieczność uniezależnienia wojska od politycznych czynników, które na równi z olbrzymią częścią społeczeństwa grzeszą nieznajomością spraw wojskowych a pragną rozstrzygać o nich pod kątem coraz to inaczej kształtujących się sojuszków politycznych.

Tekst podajemy według «Kuriera Porannego» z dnia 17 lutego 1926 r.

— Ponieważ wywiady, udzielone nam uprzejmie przez Pana Marszałka, wywołały na łamach prasy dość obfitą dyskusję na temat wojska i jego roli w państwie, czy Pan Marszałek nie zgodziłby się dać swoje miarodajne oświetlenie tego zagadnienia?

— Proszę pana — niedawno miałem wśród oficerów odczyt w tej sprawie<sup>1)</sup>. Nieraz, gdy o tym myślę, wydaje mi się, że ta prosta skądinąd kwestia w Polsce została tak śmiesznie skomplikowana i tak po cudacku wykrzywiona, iż wydaje się być najlepszym świadectwem tego, czego dowodziłem w swoim odczycie w sali Szkoły Podchorążych. Dowodziłem bowiem tam historycznie, że Polska tradycji wojskowej nie posiada wcale, gdyż sięgaćby musiała aż do epoki Piastów i Jagiellonów, do czasów więc dość zamierzchłych, by do tej tradycji się dokopać. We wszystkich bowiem późniejszych epokach Polacy starannie raczej z instytucją wojska walczyli i od niej się odsuwali, niż się nią na serio zajmowali. Specjalnie zaś w tym pokoleniu, w którym żyjemy, istnieje wyraźna niechęć do ujmowania sprawy wojska, jako jednej z konieczności życiowych każdego państwa, przynajmniej dotąd, — będącą skutkiem wyraźnego znikczemnienia umysłu polskiego po klęsce 1863 r. Wojsko — proszę pana — istnieje wszędzie, gdzie tylko istnieją państwa zorganizowane. Słusznie czy niesłusznie tak jest, — nie ulega to żadnej wątpliwości i żadna komisja historyczna, chociażby «ad hoc» zwołana, nie potrafi temu zaprzeczyć. Istnieje więc i u nas i mimo wyraźnej niechęci po temu, może nie tyle obywateli, ile ich przedstawicieli w sejmie i rządzie, pochłania nawet sporą ilość funduszków publicz-

<sup>1)</sup> Mowa tu o odczycie, wygłoszonym 24 stycznia 1926 r., pod tytułem «Stosunek wzajemny wojska i społeczeństwa w 1863 roku» (por. t. VIII, str. 264—276).

nych z naszego budżetu. Lecz za to sama treść wojska i związane z tą treścią interesy życia, nawet codziennego, są najzupełniej dalekie od wszystkiego tego, czym się codziennie zajmują panowie z sejmu i panowie z rządu. I nie dziwota! Na 600, powiedzmy, głów, mających myśleć centralnie o państwie, znajdziemy nie więcej, niż 20, należących do ludzi, którzy w wojsku, chociażby w szarzy najniższej, służyli, i którzy z tej służby wynieśli wrażenia i wspomnienia, na czym właściwie ta służba polega. I ci tylko mogliby odpowiadać na pytanie, gdzie właściwie człowiekowi, zapiętemu w mundur, jest ciężko, jak właściwie myśleć może taki obywatel, ćwiczący w koszarach czy w polu; jak np. i od czego zależy kariera służbowa podoficera czy oficera; nawet czego właściwie uczą żołnierza na ćwiczeniach i co z tego pozostaje czy w głowie, czy w przyzwyczajeniach człowieka, który służbę wojskową przeszedł. Jeżeli np. każdy z tych 600 panów razem — powiedzmy — z panem i ze mną, po 8 latach ćwiczeń w szkołach średnich spokojnie i ze śmiechem mówi, że nie potrafiłby teraz «à livre ouvert» <sup>1)</sup> przetłumaczyć Herodota, Homera, czy Liwiusza, to żaden z tych panów nie ma tych podstaw do sądzenia, co po kilku zaledwie miesiącach służby wojskowej zostaje w głowach ze skomplikowanej do nadzwyczajności obecnej musztry bojowej, powiedzmy, kompanii piechoty. A jednak o tym w podskokach, wesoło po rządach i sejmach się krzyczy.

Wojsko w Polsce, jak i wszędzie, jest zupełnie specjalną funkcją państwową, odrębną w zasadzie od innych. Ba! rozmyślnie wyłączoną jest ta funkcja z reszty społeczeństwa przez zakaz wpływu nawet głosem, oddanym przy wyborach, na życie polityczne. Dlatego zapytać się godzi, czemu to życie wojskowe, tak rozmyślnie wyłączone z życia politycznego, ma jednak zależeć co dnia tak bardzo od kaprysów tego życia politycznego? Tym jest konieczniejsze to pytanie, gdy z góry rzecz można, że to życie polityczne czy w sejmie, czy w rządzie żadnego zainteresowania w stosunku do tego życia w wojsku wcale nie ma i mieć nie chce, a racjonalnego sądu wyrazić nie może, choćby chciało. Istnieje w tym wszystkim sprzeczność, która — niech mi pan wierzy — głęboko i nadzwyczajnie upokarza każdego z myślących żołnierzy, którzy nie tak łatwo chcą zostać «à la merci» <sup>2)</sup> zmiennych fluktów i humorów panów posłów i senatorów. Specjalnie, gdy widzę, jak w tych zmiennych hu-

---

<sup>1)</sup> od razu.

<sup>2)</sup> na lasce.

morach wybitną rolę ma grać najbardziej poziomych interesów czy to wybrańców, czy wyborców.

— *Z tego, co Pan Marszałek powiedział, zdaje się wynikać, że nasz parlament i rządy nie doceniają zasadniczej sprzeczności między życiem wojska i społeczeństwa. Czy dobrze zrozumiałem myśl Pana Marszałka?*

— Ale owszem. Chcę jeszcze bardziej tę sprzeczność uwydatnić, gdy powiem, że wojsko na całym bożym świecie, a więc i u nas, jest ciągle uczone tylko jednej rzeczy, mianowicie — jak bić się najlepiej na wojnie i jak nauczyć się zwyciężać nieprzyjaciela w zbrojnym starciu, wtedy, gdy życie wszystkich innych obywateli niewojskowych biegnie torem ściśle pokojowym, nie szukając ani w myślach, ani w zamiarach tego, co jest wojną. Więc z chwilą, gdy tak jest, a to sobie spokojnie w oczy powiedzieć zawsze należy, nie wolno ani przenosić swojej niechęci do prowadzenia wojny na wojsko, które, pomimo pokojowości życia, pełni swą służbę na wypadek wojny, — ani też ze zmienności pokojowych prac politycznych wnosić o konieczności podporządkowania tej zmienności i funkcji wojska w państwie, gdy, powtarzam, jest ona tak rozmyślnie wyodrębniona od życia politycznego, pędzonego w pokoju.

— *Przechodząc — jeśli wolno — od teorii do praktyki, czy dwuletnie perypetie projektów ustaw o organizacji naczelnych władz wojskowych nie są, zdaniem Pana Marszałka, ilustracją przeoczenia tego właśnie problemu u naszych parlamentarzystów?*

— Ustawy, o których pan mówi i o których mówiliśmy już nieraz, mają dwie, że tak powiem, strony, z których je zawsze ujmuje. Jedna z nich — to chęć uwiecznienia złych doświadczeń raczej wojny ubiegłej, niż pokoju, uwiecznienia kiepskich tradycji «Naczelnych Dowództw» i sposobu finansowania wojny. O tym mówiłem już z panem nieraz. Lecz niechybnie, gdy się pomyśli o metodzie, z jaką ustawa ta była traktowana, i gdy się przypomni jej całe liche i marne życie w komisji wojskowej sejmu, z dodatkami, poprawkami i istotnymi motywami oraz środkami, za pomocą których te poprawki, dodatki i zmiany przeprowadzano, — to jest ona istotnie największą, choć najlichszą, ilustracją tego, co poprzednio mówiłem. Święciły przy tej ustawie tryumf wszystkie macherstwa i pokątne doradztwa wszystkich konwentyklów i tajnych układów w sejmie, niekiedy nawet nie stronnictw, ale poszczególnych posłów, w związku z ich wygodami najzupełniej prywat-

nymi, tak, że wydawaćby się mogło, iż prywatna wygoda dalekiej, może bardzo dalekiej kuzynki jakiegoś posła jest rzucona na szalę jedną obok takiej czy innej dostawy wojskowej, gdy na drugiej szali waży się krew ludzka, czyli żołnierska, metody przygotowania wojska do możliwych konfliktów zbrojnych, no i wszystkie sprawy, związane z życiem codziennym wojska, zarówno podczas pokoju, jak i wojny.

— *Czyżby to było możliwe, Panie Marszałku?*

— Niech pan nie będzie zanadto naiwny i niech pan więcej czasu poświęci picciu czarnej kawy lub czegoś mocniejszego, o ile stać pana na to, w bufecie sejmowym, gdyż dam panu zaraz jedną z najwspanialszych ilustracji, z której obecnie przy swojej rekonwalescencji, leżąc w samotności na kanapie<sup>1)</sup>, nieraz pękałem ze śmiechu. Myślałem mianowicie o różnych perypetiach sojuszów i koalicyj, przez które przebiegł nasz sejm i nasi politycy w tak niedawnych jeszcze czasach. Niech pan sobie przypomni np. nagły i niespodziewany sojusz dwóch panów, p. Stanisława Grabskiego z p. Stanisławem Thuguttem<sup>2)</sup>, przeciwko któremu zażartą prowadził walkę p. Norbert Barlicki. Niech pan teraz kota odwróci ogonem i zrobi nowy sojusz, p. Stanisława Grabskiego z p. Norbertem Barlickim z wykluczeniem p. Stanisława Thugutta<sup>3)</sup>. I niech pan pomyśli tylko, czy może wpływać na karierę i służbę oficera i podoficera to, że przy czarnej kawie w bufecie sejmowym zgodnie czy niezgodnie rozmawiają ze sobą p. Norbert Barlicki z p. Stanisławem Grabskim. Niech się ci panowie całują w ten czy w inny sposób po buziach, niech w ten czy w inny sposób czynią do siebie grymasy, niech sobie wygrażają pięściami lub te czy inne obiecują beneficja, lecz na miły Bóg, cóż to ma lub może mieć z urządzeniem woj-

<sup>1)</sup> W połowie lutego 1926 r. Piłsudski spędził kilka dni w łóżku z powodu przeziębienia.

<sup>2)</sup> Mowa prawdopodobnie o fakcie, że w okresie rządu Wł. Grabskiego St. Grabski i St. Thugutt opracowali uchwalone przez Sejm w lipcu 1924 r. ustawy językowe, które miały unormować stosunki narodowościowe w Małopolsce Wschodniej. Przez pewien czas w rządzie Wł. Grabskiego zasiadali i St. Grabski jako Minister Oświaty i Thugutt jako wicepremier. Gabinet ten zwalczany był przez P. P. S., do której należał Barlicki.

<sup>3)</sup> W rządzie Aleksandra Skrzyńskiego zasiadali i St. Grabski jako Min. Oświaty i N. Barlicki, mianowany dnia 13. II. 1926 r. ministrem Robót Publicznych. W skład koalicji stronnictw, na której opierał się gabinet Skrzyńskiego nie wchodziła partia «Wyzwolenie», do której należał Thugutt.

ska, z jego codzienną pracą, z kwalifikacją zdatności tego czy innego oficera do dowodzenia pułkiem, czy tego lub innego generała do dowodzenia dywizją? Są to rzeczy w żadnym wypadku niewspółmierne i gdy np. jutro p. Stanisław Thugutt z p. Norbertem Barlickim siądą do stołu bez p. Stanisława Grabskiego, to znowu z tego nie można wyciągać wniosku o nowych poprawkach do ustaw o naczelnych władzach wojskowych, ani też o zmianie nauczania i ćwiczenia żołnierzy w koszarach czy w polu. Są to rzeczy całkiem dla treści życia wojskowego obojętne i żadnego między sobą logicznego związku nie mające. A jednak ustawy o naczelnych władzach wojskowych były prowadzone nie inną metodą, jak dogadzaniem głupstwu, gadanym o wojsku i jego pracy i jego dowódcach przy tym czy innym stoliku z czarną kawą lub innymi napojami w bufecie sejmowym. A przeciągając dalej ten obrazek, można byłoby powiedzieć, że nawet los jakiegokolwiek paragrafu mógłby zależeć od mniejszego lub większego zadowolenia mniej lub więcej dalekiej kuzynki mniej lub więcej wybitnego męża stanu.

— *Wobec tego, że kwestia wycofania tej ustawy jest aktualna, czy Pan Marszałek nie zmienił swej wypowiedzianej w poprzednim wywiadzie prognozy?*

— Kochany panie, — pyta mnie pan za każdym razem o to samo. Już z samego faktu zwlekania z tą prostą koniecznością to o jeden, to o dwa, to o cztery, to o pięć dni winienby pan wnosić o słuszności mojej prognozy, jasnej i niedwuznacznej. Brzmi ona zawsze jednakowo, a mianowicie: dla prolongowania zwyczajów i obyczajów, nabytych w dwóch sejmach, które to zwyczaje i obyczaje są tysiąc razy gorsze, niż krytykowana szeroko zła nasza Konstytucja, — koalicyjny rząd dla wywyższenia «prestige'u» <sup>1)</sup> tych właśnie zwyczajów i obyczajów wyrównuje drogę nie dla kogo innego, jak dla tych, co w stosunku do wojska «magna pars fuerunt» <sup>2)</sup> związania go nawet nie ze złą Konstytucją, lecz z tysiąc razy gorszymi zwyczajami i obyczajami dwóch sejmów, to znaczy dla generałów Sikorskiego i Szeptyckiego.

---

<sup>1)</sup> znaczenia.

<sup>2)</sup> którzy brali w tym wielki udział.